Rok I. Lublin, 16 sierpnia 1925 r. № 33.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Obrazek ten daje nam pojęcie o tem, jakie przeszkody wojsko musi pokonywać podczas wojny. Artylerja wspina się na szczyt stromej góry. Żołnierze i konie narażeni są na wielki mozół i niebezpieczeństwo. Z takim trudem wypada bronić Ojczyzny, kiedy źli ludzie, jako jej wrogowie, czynią napaść zdradziecką. Żołnierze, wierne dzieci Matki-Ojczyzny, wtedy poświęcają siebie i, gotowi na wszelkie niebezpieczeństwa,—wolą raczej umrzeć, aniżeli wpuścić wroga do kraju! A naród cały swoim żołnierzom ukochanym błogosławi serdecznie, bo rozumie doskonale, że od ich męztwa i ofiarności zależy jego bezpieczeństwo i niepodległość.

Zawsze przeto serdeczna cześć od całego narodu należy się naszym zacnym Żołnierzom, obrońcom Ojczyzny!

To jest niezbędne!

Gdyby kogo zagadnięto, co uważa dla siebie za niebędne, może narazie wyszczególniłby dwie-trzy rzeczy. Bo nagle zaskoczony takiem pytaniem, tylko tyle w tej chwili miał na myśli.

Ale gdy zacznie dłużej zastanawiać się nad tem wszystkiem, co jest mu naprawdę w życiu codziennem niezbędne, aż za głowę się weźmie ze zdumienia, że tak dużo przydałoby mu się rzeczy!

Sam jednak upatruje w tej niezbędności kolejność. Niektóre bowiem rzeczy są niezbędniejsze od innych, również niezbędnych.

Oto każdy jednako oświadczy, że przedewszystkiem niezbędne jest—zdrowie.

Prawda! Ale zaraz po zdrowiu przyznajemy pierwszeństwo — pożywieniu.

O, tak! A po pożywieniu—odzież. A po odzieży—dach nad głową niezbędny.

Teraz jużby wypadało wyszczególnić pracę, jako również bardzo niezbędną.

Chyba jeszcze nie. Bo przed pracą niezbędna siła do pracy. A tę siłę ma nie każdy, choć jest zdrowy. Naprzykład dziecko małe. Ono wprawdzie zdrowe, lecz jeszcze zasłabe do pracy zarobkowej!

Wreszcie uznajemy, że każdemu, kto ma siłę, niezbędna praca.

Czy tylko siła potrzebna, nic więcej?

Owszem, jeszcze niezbędna umiejętność fachowa. Kto posiada doskonalszą biegłość fachową, ten wykona pracę lepiej, a więc pożyteczniej dla innych, a korzystniej dla siebie.

Jednak, zdaje się, obok umiejętności fachowej coś jeszcze niezbędnie posiadać należy przed pracą.

Bo przecież bywa tak, nawet nierzadko, że ktoś jest fachowo bardzo zdatny, ale przytem niedbaluch, albo niesumienny,... złośliwy... Taki mógłby wykonać swoję robotę doskonale, lecz nie chce! Rozmyślnie partaczy, robi, aby zbyć, aby złapać pieniądze, albo aby swoją fuszerką zaszkodzić komu.

Tak bywa. Zatem, prócz umiejętności fachowej jeszcze niezbędna uczciwość, nabyta wychowaniem starannem.

Już niezbędnych rzeczy szereg długi urósł,— bo aż osiem:

Zdrowie, pożywienie, odzież, dach, siła, zdatność fachowa, uczciwość i praca...

Czy na tem koniec?

Bynajmniej! Bo oto już jawi się pytanie:

Co chce człowiek osiągnąć pracą swoją? Jeśli podjął się pracy, widocznie coś chce z jej pomocą zdobyć, jako niezbędne dla siebie.

Czy ludzie pracują tylko dla chleba? Nie. Jest mnóstwo takich pracowników, którzy pragną pracą swoją jeszcze przysporzyć dobra rodzinie, społeczeństwu, narodowi, ojczyźnie.

Chcą być pożyteczni. Chcą czynić przysługi współbraciom swoim. Uważają taką usłużność swoję za niezbędną powinność, za święty obowiązek własny. I gdyby tej niezbedności nie spełnili, poczytywaliby siebie za bardzo nieszczęśliwych.

A skąd wzięła się w ich świadomości i ta jeszcze niezbędność?

Tylko dobre wychowanie rozniecilo ją w nich i nawet bardzo wypielęgnowało.

Rozróżnić przeto wypada:
wychowanie moralne,
wychowanie obywatelskie—i—
wychowanie fachowe.

Kto zabiera się do pracy, jako niezbędnej czynności, powinien przedewszystkiem posiąść te trzy wychowania, również niezbędne!

A kto ma dać pracę łaknącemu jej?

Czy sam sobie każdy dać ją zdoła? Czy w swoim warsztacie? Czy w obcej fabryce?

Zależy to od okoliczności.

Nie to jest niezbędne: gdzie i u kogo, ale to jedynie, żeby praca odpowiadała upodobaniom i zamiarom pracownika.

On za niezbędne dla siebie uważa to jeno, żeby spełniał pracę umiłowaną — i żeby przez nią osięgał cele upragnione.

Człowiek tęskni do pracy swojej. Upodobał ją sobie, czuje się szczęśliwym, gdy jej oddać się może całą duszą!

Ale nadto ma na widoku conajmniej dwa cele, związane ściśle z jego pracą: korzyść swoję — i pożytek dla ogółu.

Byłby smutny, zgnebiony myślą swoją, gdyby przekonał sie, że jego praca nikomu nieprzydatna. On chce być bodaj małej gromadce pożyteczny! Chce stać się ludziom przez swoję pracę niezbędnym.

To mu do szczęścia niezbędne.

Jednak chce z pracy swojej czerpać i dla siebie korzyści. Im obfitsze, tem lepiej. Ale conajmniej te korzyści muszą zaspokoić cały szereg jego niezbędności.

Toć on z swojej pracy niezbędnej i pożytecznej musi mieć dla siebie dochód dostateczny...

Na jeden dochód z pracy patrzy dużo potrzeb pracownika.

Oto musi on wystarczyć na kupno chleba i odzieży, na wynagrodzenie dachu nad głową, na dalszą naukę, — bo przecież każdy całe życie uczyć się musi,—na rozrywki, na odpoczynek, na czarną godzinę, na stare lata, wreszcie na godzinę śmierci.

Do tych potrzeb jeszcze dodać należy utrzymanie i wychowanie własnego potomstwa, oraz przygotowanie go do pracy uczciwej i pożytecznej.

Te wszystkie niezbedne wymagania zaspokoić musi jeden dochód z pracy każdego pracownika.

W jaki sposób stać się to może?

Tylko jeden jest na to sposób niezawodny:

oszczędność.

Z zarobku swego każdy pracownik **musi część pieniędzy odłożyć, czyli zaoszczędzić** na przewidywane, ale niezbędne wydatki.

Jeżeli nie zaoszczędził, a zjawi się przewidywana potrzeba, odrazu wpada w kłopot wielki: grozi mu niechybna niedola, utrapienie, a niekiedy nawet nędza!

A czemuż nie zaoszczędził? Czy tylko dlatego

że nie mógł? Niestety, zdarza się częstokroć tak, że **nie chciał,** choć mógł i powinien był!

— Nie chciał oszczędzać, kiedy mógł, a oto teraz spadło na niego nieszczęście i nie ma się czem ratować. Sam sobie winien! — Tak nieraz znajomi opowiadają o niektórym pracowniku.

Ale gdyby i tych znajomych zapytać, czy przynajmniej oni są lepsi od niego, czy robią jakiekolwiek oszczędności, — napewno, stropieni, odparliby nieśmiało, że i oni nie mogli, bo tak jakoś schodziło, nie było z czego, lub miewali wydatki wielkie, niespodziewane!

Otóż najczęściej okazuje się, że powszechnie wszystkim znana jest oszczędność, nawet mówią o niej, że niezbędna, lecz, ogólnie wyrażając się, niezmiernie mało jest takich pracowników, którzy stale robią oszczędności, powodowani przezorną troską o przyszłe swoje potrzeby niezbędne.

Czemuż oszczędność bywa tak często lekceważona, jakkolwiek każdy rozumny musi uznać ją za niezbędną?

Owszem, rozumnych jest bardzo dużo, — a oszczędnych jest bardzo mało.

Dlaczego tak się dzieje? Czy oszczędność—to sztuka niezmiernie trudna?

Słusznie nazwaliśmy oszczędność sztuką. I ona istotnie jest bardzo trudna, lecz tylko dla tych, którzy jej nie nauczyli się jeszcze. Natomiast bardzo łatwo udaje się tym, którzy do niej zostali wdrożeni starannie.

A w jaki sposób można tę sztukę, wielce niezbędną, posiąść?

Tylko przez odpowiednie wychowanie, które musi wypielęgnować niezbedne zalety charakteru.

Nikt nie nabędzie sztuki oszczędności ani przez upomnienia, dawane mu w formie choćby najpiękniejszej i najmocniej przekonywającej, ani przez bolesne cięgi losu, ani przez czytywanie książek i artykułów, zachęcających do robienia oszczędności.

Słowem, nikt nie jest w mocy dać komukolwiek sztukę oszczczędzania, jako, dajmy na to, podarek piękny.

Ach, jakby to było dobrze, gdyby np. ojciec mógł ofiarować w podarunku synowi swemu gotową sztukę oszczędzania! Jużby w ten sposób niezawodnie obronił syna przed nędzą, w którą on kiedyś wpadnie po śmierci ojca, jakkolwiek odziedziczy po nim znaczny majątek, ale roztrwoni go szybko wskutek własnego marnotrawstwa!...

Niestety, sztuki oszczędzania nikt gotowej nie nabędzie, bo to przecież niemożliwe!

Toć taka sztuka to nic innego, jak tylko kilka wypielęgnowanych zalet charakteru, działających razem podług wskazówek doskonalszego rozumu, — więc:

odwaga
silna wola,
panowanie nad sobą,
umiłowanie niezależności,
ambicja szlachetna, skłaniająca do pomagania samemu sobie, do powiększenia własnej fortuny, wreszcie do nabycia możności wspierania hojnie współbraci swoich.

Niepodobna odrazu dowiedzieć się, czy ktoś stał się już zdolnym i w jakim stopniu do robienia oszczędności. Przekonają o tem dopiero częste jego postępki codzienne.

Ktoś, dajmy na to, zachęcony przez kolegów swoich do składki na urządzenie zabawy dość kosztownej, skromnie lecz stanowczo odmawia, mówiąc wyraźnie i odważnie, że wydatek taki uznaje za zbyteczny.

Potem ten sam młodzieniec doznaje jak gdyby pokusy na widok ładnego ubrania u swego przyjaciela. Budzi się w nim chętka kupienia dla siebie podobnego stroju. Lecz wnet opamiętał się, przyszła rozwaga. Wszakże ma odświętne ubranie jeszcze w dobrym stanie. Po co więc wydawać na drugie? Czy dlatego, żeby zadowolnić swoję próżnostkę, lub żeby napaść cudze oczy? Czy sprawa taka warta wydatku większego?

Odbywa się w duszy tego młodzieńca jak gdyby walka między łaknieniem olśnienia ludzi nowem ubraniem swojem, a radą rozumu, ganiącą taką chętkę do zrobienia zbytku.

Patrzmy, co uczyni ów młodzieniec

Spokojnie i nawet z zadowoleniem zaniechał sprawunku.

To nas utwierdza w mniemaniu, że ów młodzieniec jest nietylko rozumny, ale potrafi rady swego rozumu wykonać, a więc ma w sobie odwagę, bo mówi prawdę swoim towarzyszom, nie wstydzi się przyznać do oszczędności, — ma też silną wolę, potrafi spełnić wskazówki rozumne, wreszcie odznacza się panowaniem nad sobą, bo niedorzeczna chętka naśladowania cudzych strojów nie wzięła w nim góry, oparł się jej łatwo i niejako odrazu!

To wszystko świadczy, że niezbędne zalety charakteru są w nim już dość krzepkie, a więc starannie wypielęgnowane stałą i długą czujnością!...

Jednak jeszcze brak nam jednej wiadomości niezbędnej do wydania sądu o moralnej wartości jego sztuki oszczędzania.

Oto chcemy dowiedzieć się: z jakich pobudek, w jakim celu jest on oszczędny?

Może dlatego, że kocha pieniądze, że chce mieć ich jaknajwięcej? Może łaknie zczasem posiąść sławę bogacza i patrzeć wyniośle, jak przed nim, jako bogaczem, tłumy pokorne rozstępować się będą, nadskakiwać i umizgać się służalczo?

A może dlatego, że chce na własność nabyć dla siebie warsztat pracy? A może chce zabezpieczyć sobie ratunek, gdy go spotka jaka przygoda nieszczęśliwa? Wreszcie może chce zgromadzić więcej grosza dla swego brata młodszego, którego radby posłać do szkoły?

Sztuka oszczędzania jest niezbędna, lecz powinna być ozdobiona stałym zamiarem zawsze szlachetnym.

Tylko w takim razie sztuka oszczędzania staje sie piękną i niezbędną zaletą duszy ludzkiej.

Atoli nietrudno zauważyć u niejednego dziwną sprzeczność w poglądach na znaczenie pieniędzy i na wartość sztuki oszczędzania.

Oto są tacy, którzy poprostu uwielbiają pieniądze, uważając je za rzecz najważniejszą w życiu człowieka. A jednak ci sami wstręt czują do oszczędności, poczytując ją niemal za brzydką wadę, albo za cechę zimnej duszy, rozmiłowanej jedynie w rachunkach i niezdolnej do wspaniałomyślności.

Tacy mylą się fatalnie! Bo przecież pieniądze nigdy nie są rzeczą najważniejszą. Owszem, są tylko niezbędne. Lecz nie one jedynie, bo również mnóstwo innych rzeczy wszyscy uważamy słusznie za bardzo niezbędne, jak chleb, wodę, ogień, powietrze, naukę, rozum, serce, pracę i t. d.!

Pieniądze w życiu ludzkiem są jedynie narzędziem do osiągania zamierzonych celów.

Krótko, a dobitnie wyraził się o nich anglik, Dean Swift, tak:

Trzeba mieć pieniądze w głowie, a nie w sercu.

A jednak spotyka się i takiego wśród ludzi, który właśnie pieniądze swoje ma w sercu, bo umiłował je nadewszystko, jako sknera. Lubuje się ich widokiem, weseli się myślą, że je posiada i że przybywa mu ich coraz więcej, ale na nic je nie wyda, woli głodować, nędzny wieść żywot, jak żebrak ostatni!

Oczywiście i ciułanie pieniędzy, robione przez sknerę, czyli skąpca, także nazwiemy sztuką oszczędzania, lecz jego celu nikt nie pochwali, bo chodzi mu tylko jak gdyby o rozkoszowanie się posiadanemi pieniędzmi. Sknera jest niejako żywą skrzynią do chowania robionych oszczędności. Tylko tem, niczem więcej! Przyjdą inni, może najgorsi ludzie, wyjmą z tej skrzyni, już martwej, gotową sumę i roztrwonią ją szybko a haniebnie!..

Tak bywa podobno nierzadko!

Wartość moralna, ekonomiczna, społeczna i narodowa oszczędności całkowicie zależy od celu, dla którego została przedsiębrana. Bo rozmaite pobudki skłaniają ludzi do robienia oszczędności.

Jeden zbiera, żeby mógł pojechać do Częstochowy, lub do Ziemi Świętej. Inny skąpi sobie, żeby mógł uciułać na kupno ziemi, albo warsztatu. Jeszcze inny oszczędza, bo chce stać się członkiem stowarzyszenia spółdzielczego. A znowu ktoś inny odkłada pieniądze na dar narodowy, lub na pożyczkę państwową.

Kogoś owładła jedna myśl na długie lata i pod jej naciskiem stale odmawia sobie wiele, byle tylko na jej spełnienie zdołał oszczędzić jaknajwięcej pieniędzy.

Ktoś inny nie lubi oszczędzać, nawet „nie lubi długo trzymać pieniędzy". Tak mówią znajomi o niejednym...

Owszem, on lubi pieniądze, chętnie je bierze, choćby jaknajwięcej, lecz w głowie jego coraz nowe zjawiają się myśli i pobudzają do robienia sprawunków. Zaprzątnięty mnóstwem upodobań chwilowych, zawsze gotowy kupić choćby świat cały. Co zobaczy,—już go bierze chętka do nabycia. Nie zastanawia się nad tem, czy to mu potrzebne! Nowość go bawi.

Kupcy znają tę słabostkę powszechną i dlatego w swoich oknach sklepowych wystawiają mnóstwo przeróżnych towarów, które widokiem swoim wabią ciekawych i kuszą do nabywania. Niejeden, zobaczywszy jakąś rzecz powabną w oknie sklepowym, już odrazu nabrał chęci gorącej, biegnie do sklepu i nabywa,—a po chwili przekonywa się, że jest mu mało, lub wcale niepotrzebna! Jednak doświadczenie takie nie uleczy go z raptownej gorączki. Wpada w nią często, ilekroć ma w kieszonce trochę pieniędzy. Bywa tak, że niejeden, znając taką słabostkę swoję, umyślnie pieniędzy przy sobie nie nosi, żeby nie wydawać je na rzeczy niepotrzebne!

O, bardzo dużo jest ludzi lekkomyślnych, jak się to mówi: bez zastanowienia! W głowach im się pali! Chwiejni, ulegają ciągle chwilowym podnietom. Gotowi wydać wszystkie pieniądze swoje, ciężko zapracowane, na byle głupstwo, na sprawunek zbyteczny i przepłacony! A potem cała rodzina nie ma pieniędzy na rzeczy najniezbędniejsze! Stąd w domu swary, smutek i—niedola! Wreszcie handlarzowi ulicznemu za bezcen sprzedaje wczorajszy sprawunek kosztowny!

Benjamin Franklin, sławny mędrzec amerykański, opowiada w swoim Pamiętniku, że kiedy był małym chłopcem dostał od ojca drobną sumkę pieniędzy—i z nią udał się na targ, gdzie wpadła mu w oczy piszczałka. Oddał za nią kupcowi wszystkie pieniądze i wrócił do domu bardzo uradowany nowym nabytkiem. Ale wnet obstąpili go bracia i siostry, zapytując, ile za nią zapłacił. Odparł dobrodusznie, że oddał wszystko co miał przy sobie. Rodzeństwo wybuchnęło śmiechem, przekonywając go, że ogarnęła go gorączka i przepłacił grubo!

Dał się przekonać — i tak zapamiętał tę gorzką naukę, że już całe życie była mu ona zawsze przestrogą. I gdy kiedykolwiek powziął zamiar zrobienia jakiegoś kupna, pierwej starannie zastanowił się nad tem, mówiąc sobie: **nie przepłać piszczałki!..**

Zaprawdę, nieszczęsny jest ten, którego trzeba porównać z domem zajezdnym. Coraz to inna myśl, inne upodobanie w nim gości. W ciągu dnia jednego miewa dziesięć zamiarów i postanowień, a każde odmienne i chwilę tylko górujące, bo wnet gaśnie ustępując miejsca innemu.

I tak ciągle, codziennie, aż do śmierci!

U takiego kieszeń zawsze dziurawa, a więc i pusta!

Nieszczęsny on, ale i rodzina przy nim bardzo nieszczęśliwa.

A gdy takich nieszczęsnych trwonicieli mnóstwo znajduje się w którem społeczeństwie, to co wypadnie rzec o tem społeczeństwie? A no, to samo co i o każdym poszczególnym trwonicielu, że jest nieszczęsne, że byt ma niewesoły, nawet niepewny. Bo lada chwila mogą je kupić i wysiedlić przebiegli pieniężnicy...

Czy nie w taki sposób u nas żydzi wysiedlili dziedziców z bardzo wielu dworów?

Pan miał wielki majątek, fortunę olbrzymią!. Pola, lasy, łąki, młyny, folwarki, stada bydła, owiec koni! Zdawało się, że tyle mienia wystarczy całej rodzinie dziedzica na zawsze!

Gdzietam! Wszyscy oni ciągle kupowali piszczałki, zadrogo za nie płacąc! A gdy zabrakło dochodów z majątku, żydzi pożyczali. Długi rosły, procentów przybywało — i oto przyszedł moment, iż trwoniciele musieli ustąpić przed żydem oszczędnym stale zasobnym w grosiwo!

Taki koniec musi spotkac kazdego trwoniciela.

A jest ich w naszem społeczeństwie jeszcze bardzo dużo!

To są dojutrki! Bo myślą tylko o dniu dzisiejszym. Dziś wydają wszystkie pieniądze! Ludzie prawie bezmyślni! Nie zdają sobie sprawy, na jakie niebezpieczeństwa narażają siebie i tych, których los mają w swojem ręku! Niech jutro spadnie na nich jaka zła przygoda,—a już są bezsilni nędzarze!

Czy taka przygoda im się nie przydarzy? Czy kto ich upewnił?—Nikt. A jednak ciągle żyją lekkomyślnie z dnia na dzień! Kiedykolwiek niechybnie przyjdzie i dla nich jutro okropne... A będą zpewnością nieprzygotowani.

Niedola straszna czeka bardzo wielu tych, którzy dziś wesoło, nieopatrznie szafują groszem zbywającym!

Gdybyście dziś znali tę swoję straszną godzinę przyszłą,... sama myśl o niej zdjęłaby was trwogą okropną i skłoniła do oszczędności!

Oto niejeden, dziś zdrowiuteńki, zgoła nie myśli o tem, że kiedyś zachoruje obłożnie. Na ratunek nie znajdzie w swojej kieszeni dostatecznej sumy pieniędzy.

Dziś tylko pociesza się myślą, że... jakoś to będzie! Zresztą nawet myśl taką odsuwa od siebie, jako niewesołą zapowiedź. Bo już zawczasu domyśla się, że gdy kiedykolwiek zachoruje ciężko, sprawi kłopot wielki swojej rodzinie, będzie leżeć bez żadnej pomocy, albo odwiozą go do szpitala na koszt gminy.

Niejeden taki lekkoduch nawet nie przypuszcza, że gdyby miał zaoszczędzony fundusz dostateczny, napewno jeszcze, nawet wkrótce, odzyskałby zdrowie, bo dziś medycyna rozporządza wieloma środkami skutecznemi na niektóre choroby, uchodzące dawniej za bardzo niebezpieczne. Lecz takich chorych trzeba leczyć szybko i umiejętnie, nie szczędząc pieniędzy na właściwe lekarstwa.

I to też prawda, że niejeden ani pomyśli o zabezpieczeniu sobie kęsa chleba na stare lata. Pociesza się gadką: „jakoś to będzie", — albo liczy na pomoc dzieci! Ładnie mu się ta pomoc przysłuży! Łykać będzie łzy gorzkie! Bo tak zwykle każda łaska dogadza!

Najlepiej nie oglądać się na nią, lecz samemu, póki siły pozwalają zarabiając, trzeba odkładać oszczędności i za nie zczasem nabyć dla siebie jakieś niezawodne i nieponiżające utrzymanie bodaj najskromniejsze na stare lata!

— Dobreby to było!—powiada ten i ów, nieco zakłopotany myślą o swej starości, — ale z czego oszczędzać, kiedy, doprawdy, i tego, co się zarobi, nie wystarcza na wszystkie potrzeby nasze?

— No, no, pomału i bez wykrętów przypatrzmy się własnym rozchodom,—a napewno uderzymy się w piersi i słusznie powiemy: nasza wina! nawet nasza wielka wina!

Bo w tych rozchodach naszych nieraz trafiają się pozycje... zawstydzające.

Alboż kto podejmie się usprawiedliwić poczciwie swoje wydatki na tytoń, trunki, karty i hulanki z dziewczętami i kobietami lekkich obyczajów?

Nigdy!

Niechby palacze i trunkowcy porachowali, jakie fortuny porobili szynkarze, gorzelnicy, browarnicy, oraz fabrykanci wyrobów tytoniowych!

A w jaki sposób urosły te fortuny? Kto się na nie składa codziennie?

Napewno palacze i trunkowcy juz mają gotową obronę w znanej a tak pospolitej wymówce, że przecież na takie tylko przyjemność zdobyć się mogą, bo na inne, kosztowniejsze, ich nie stać, a wszakże te „przyjemności nie są nawet szkodliwe, byle były umiarkowanie używane"...

Naprzód zapytajmy, czy godzi się tytoń i trunki nazwać bądź „rozrywką", bądź „przyjemnością"? To raz, — a po wtóre: czy palacze i trunkowcy przeważnie potrafią być umiarkowani — i co oni nazywają umiarkowaniem?

Zpewnością odpowiedziami swemi na te pytania nie obronią siebie. A gorzej jeszcze przedstawi się ich sprawa, gdy zechcą napomykać niewyraźnie, ogólnikowo, że każdy z nich bardzo mało wydaje na swoje „przyjemności". bo przecież są zabiedni, ażeby mogli tracić wiele na tytoń i trunki.

Czy można im dać wiarę?

Nie.

Liczby same mówią dobitnie i odrazu zawstydzają niby „niewinnych biedaków".

Oto jak się przedstawiają sumy, wydane przez biedaków na palenie i picie.

Dajmy na to, nasz znajomy, bardzo skromny, przepala i przepija tylko 4 złote tygodniowo.

Rok ma 52 tygodnie,—a więc nasz biedak traci rocznie na „przyjemność" tylko 208 złotych. Dodajmy do tego procent maleńki, taki, jaki otrzymałby w Kasie pożyczkowej, gdyby tę sumę w niej umieścił: 12 złotych, to już by po roku miał straty 220 złotych.

A jak się ta strata, rokrocznie powtarzana, przedstawia po latach dziesięciu?

Niech powie sam rachunek, najskromniej zrobiony. Oto tylko:

2.200 złotych!

Tak biedak **stracił cztery morgi ziemi dobrej,** licząc po 600 złotych za morgę!

Stracił nieznacznie, wesoło, usprawiedliwiając siebie gładką wymówką, że bardzo mało wydaje na siebie, bo jest ubogi, a przecież nie może odmówić sobie tak niewinnej zabawki, która niby prawie żadnej nie wyrządza mu szkody!...

Gdy palacz i trunkowiec jest młody, np. 25 letni, a oto nagle, mając dobre natchnienie, porzucił palenie i trunki, pieniądze zaś, 4 zł, wydawane na nie, co tydzień zaczął stale odnosić do Kasy oszczędności,—to po latach dwudziestu z tej kasy otrzymałby razem z procentami mniej więcej dziewięć tysięcy

złotych, to jest taką sumę, za którą w 45-ym roku swego życia już byłby w stanie kupić sobie na własność domek z ogródkiem!

Takie daje wyniki skromna oszczędność ubogiego pracownika, który zamiast palić i pić,—odnosi do kasy regularnie co tydzień 4 złote—w przeciągu 20 lat!

Oszczędność nie zawiedzie. To potęga olbrzymia, która staje się wielkim sprzymierzeńcem pracownika ubogiego. On sam dla siebie jest dobrodziejem, sam jak gdyby napewno wygrywa dobry los na loterji życiowej.

Każdy sam sobie zapewnia taką wygranę, byleby tylko był stale wierny swemu postanowieniu i regularnie do kasy odnosił swoje oszczędności drobne.

Tak niejedna młoda dziewczyna lubuje się w przeróżnych chusteczkach, wstążeczkach, bluzkach, fartuszkach i innych tym podobnych fatałaszkach. Wydaje na te nabytki rocznie, dajmy na to, tylko 50 złotych. Gdyby te pieniądze oszczędziła,—jużby po 5 latach dały jej z procentami sumę pokaźną, bo 300 złotych! Za tę sumę nabyłaby maszynę do szycia i krowę. Jużby teraz mogła pilną pracą utrzymać siebie i matkę staruszkę.

A gałganki prędko niszczeją, idą do śmietnika, stamtąd szmaciarz przenosi je do fabryki papieru—i wreszcie, kiedyś, na papierze, z jej bluzek zrobionym, jakiś frant złośliwy napisze do niej list bezimienny, w którym nazwie ją głupiuchną kozą, biedną a kosztowną lalką, błędnie mniemającą, że ładnemi gałgankami oszuka ludzi!

Co więc korzystniejsze dla biedaka. tytoń i trunki? czy oszczędność?

A uboga dziewczyna co uzna za większe dla siebie dobrodziejstwo: gałganki ładne, lecz nietrwałe?—czy oszczędność niezawodną?

Każdy chyba bez namysłu zawoła:

— Doprawdy, oszczędność jest niezbędna!

Wszyscy, a zwłaszcza niezamożni, powinni oszczędzać.

A jak skłonić ich do tego?

Przez nakaz?—Kto mocen to uczynić?—Nikt.—A gdyby nawet kto nakazał im oszczędzać, — nie usłuchają, mówiąc: „A komu co do naszych zarobków? Niechże nikogo głowa nie boli o przyszłą niedolę naszą! Co będzie potem? — nie wiemy! A choćby nawet spotkała nas jaka bieda, napewno do tych dobrodziejów językowych nie pójdziemy!"

Tak potrafią odpowiadać ci, którym wielką usługę oddałaby ich własna oszczędność.

Co robić? „Na upartego niema lekarstwa". Tak mówi przysłowie. Dopiero później, kiedy naprawdę weźmie ich w kleszcze swoje nędza, zaczną sami siebie przeklinać, czemu nie poszli za dobrą radą! Kiedy ich ostatnia żre nędza, wszyscy odwrócili się od nich, nawet ci, którym niegdyś tak hojnie fundowali i po pijanemu ściskali się, całowali i poprzysięgali wzajemnie kochać się aż do śmierci!

A no, kochali się aż do... ostatniego grosza w kalecie. A gdy w niej zostały pustki,—wnet i trunkowi przyjaciele umknęli...

A właśnie wtedy nie uciekłaby od nich oszczędność. To najwierniejsza towarzyszka! Nie zdradzi. Kto ją wkładkami swemi, wpłacanemi regularnie do Kasy oszczędności, zapewni sobie,—najniezawodniej zjawi się z pomocą najmilszą, bo własną w godzinie ciężkiej niedoli.

O, wtedy jakżeż błogosławiona jest oszczędność własna! Wtedy dopiero człek ubogi przekonywa się, że przedewszystkiem trzeba być dla samego siebie przyjacielem wiernym i mądrym!...

A potem dopiero od innych pożądać dla siebie przyjaźni, ale bez ich łaski i bez obciążania swoim kłopotem, lub nędzą...

Najmilej jest pragnąć dla siebie tylko ludzkie życzliwości, — a nigdy jałmużny!...

Od tej ostateczności okropnej obroni niezawodnie i pięknie tylko własna oszczędność.

A jednak, doprawdy, niejednemu tak trudno zdobyć się na nią!

Może, a nie chce! Sam rozumie, że powinien a odkłada na później.

— Jeszcze mam czas!...

Czas ucieka! Niedostrzeżone widmo nędzy i kłopotów bolesnych zbliża się ciągle...

Okrutnym wrogiem staje się człowiek sam dla siebie!

Ach, istotnie, najwinniejsi bywają rodzice i nauczyciele! Oni powinni odpowiednio wychować dzieci, budząc w nich i zawczasu pielęgnując zdolność oszczędzania...

Nieoszacowana zdolność.

Ona jest niezbędna!

Rodzice i nauczyciele wiedzą o tem, nawet chyba wiedzą, w jaki sposób najpewniej uda się im obudzić i wypielęgnować w dziecku tę zdolność oszczędzania.

Już dziecko, nauczone przez nich, ma zrozumieć niezbędność oszczędności.

Niech ono wie, że oszczędność to nie jest umiłowanie grosza, lecz jedynie umiejętne, przezorne odkładanie części dochodów swoich na potrzeby które niezawodnie zjawią się później.

Każdy musi umieć oszczędzać — i nadto **musi wiedzieć na co oszczędza!**

Umiejętność oszczędzania **zależy od panowania nad sobą,** by jakieś uboczne upodobania nie wzięły góry i nie skłaniały do robienia wydatków niepotrzebnych,— **i od mocnej woli,** która **wiernie stale,** a więc **wytrwale zawsze** spełniać potrafi raz powzięte postanowienie!

A **wiadomość** o przeznaczeniu robionej oszczędności najściślej **łączy się z ambicją i rozbudzoną przedsiębiorczością.**

Oto bowiem każdy musi odznaczać się czujną i szlachetną ambicją, czyli dumą piękną, która niejako tak się wyraża:

— Nigdy nie chcę być dla kogokolwie ciężarem! Nigdy nie będę oglądał się na cudzą łaskę. Sam sobie chcę i powinienem wzupełności wystarczać. I sam muszę unikać niedostatku! Na to mi Bóg dał rozum i wolną wolę. A wychowanie uzdolniło mnie do pracy pożytecznej i do robienia oszczędności przezornej!

Ach, szlachetna ambicja—to przepiękna zaleta godności ludzkiej!

Ambicja czuwa pilnie, by człowiek nigdy nie oglądał się na pomoc obcą w tych czynnościach i zabiegach swoich, które sam własnemi siłami może i powinien załatwić.

Zbyteczne domaganie się pomocy obcej we wszystkich kłopotach osobistych i gospodarczych jest u nas, niestety, jeszcze bardzo rozpowszechnione! I wielu nawet nie doznaje zawstydzenia, wyciągając rękę po pomoc, kiedy, doprawdy, ona jest im niepotrzebna, bo sami sobie mogą i powinni wystarczyć.

Dawniej, kiedy władze rządowe udzielały drzewa na budowę i zapomóg pieniężnych dla prawdziwie potrzebujących, niejednokrotnie sięgali po nie ci, którym taka pomoc była zbyteczna. Brali drzewo—i ono u nich na podwórku gniło! Brali pieniądze, — a swoje oddawali żydom na procenta lichwiarskie!

Jeszcze bardzo często spotykamy się u nas z przeróżnem żebractwem! Jedni ciągle oglądają się na pomoc rządową, choc mogą sami sobie doskonale zaradzić. To znowu inni oblegają zamożnych, zarzucając ich prośbami o pomoc, chociaż sami powinniby jąć się pracy i ona dostarczyłaby im wystarczających środków na utrzymanie!

Zresztą o braku ambicji szlachetnej w bardzo wielu rodakach świadczy najmocniej to, że oni jeszcze zgoła nie robią oszczędności, choć mogą i powinni, — a nie robią tylko z powodu rachowania na pomoc swoich i obcych, kiedy spadnie na nich jakaś niedola!

To są ludzie bez wstydu, a więc i bez ambicji! Dziś stać ich na tytoń, trunki, hulanki i próżniactwo! Gdy dostaną zarobek do ręki,—wnet go nieopatrznie i brzydko roztrwaniają, — a potem, kiedy nastanie czarna godzina, bezwstydnie jęczą, narzekając na swoję niedolę i kłamiąc, że nigdy nie byli w stanie zrobić oszczędności, bodaj niewielkiej!

Żebracy — i zarazem kłamcy!

Prawdziwego biedaka trzeba szukać, bo sam wstydzi się prosić o pomoc w nieszczęściu. A bezwstydny wyłudzigrosz udaje nieszczęśliwego, żeby haniebnie wyzyskać ludzkie miłosierdzie!

Taki np. dowód smutny znajdujemy w liście czytelnika „Gazety Świątecznej“ (№ 2322 z d. 2 sierpnia r. b.).

Oto co on pisze: Po pożarze „na wezwanie księdza proboszcza dużo wsi przysłało pogorzelcom ziemniaków i innych nawet rzeczy. Ale, jak to zawsze bywa, ten, co naprawdę nic niema (ale posiada ambicję), nie śmie oczu podnieść, gdy tymczasem śmielszy biega od wsi do wsi, a nawet jeździ i zbiera datki. Podobno są i tacy, co udają tylko pogorzelców i żebrzą w okolicy“...

Kto ma ambicję, nie rad, w potrzebie nawet, korzystać z pomocy obcej, woli mieć mniej, byle własną pracą zdobyte i taki chętnie robi oszczędności.

Jednak prócz ambicji każdy mieć powinien w sobie dużo przedsiębiorczości, czyli zabiegliwości ruchliwej, pomysłowej, tak, żeby zawsze gotowy był czynić ulepszenia w swej pracy zawodowej i żeby umiał w razie potrzeby znaleźć dla siebie nową pracę nietylko pożyteczną, ale i korzystną!

Otóż to rzecz pewna, że kto odznacza się taką przedsiębiorczością ruchliwą i pomysłową, ten zazwyczaj stale lubi robić oszczędności, nawet dość znaczne. A robi je po to, ażeby mieć w pogotowiu możliwie dużo pieniędzy własnych, kiedy mu raptem nastręczy się jakieś kupno dobre, lub interes korzystny..

Tylko dusze leniwe, ospałe robią oszczędności dla zapewnienia sobie „spokojnej resztki życia“.

Taka oszczędność — bardzo trąci sobkostwem!

Najpożądańsza oszczędność robiona z pobudki przedsiębiorczości śmiałej, twórczej i uczynnej!..

Taką przedsiębiorczością odznaczają się żydzi.

Niektórzy rodacy błędne mają o żydach mniemanie. Toć nierzadko tak się oni wyrażają o żydach: „A, żydzi podejmują się różnych przedsiębiorstw i handlów, **bo mają dużo pieniędzy“!**

Czy tylko dlatego? Czy pieniądze dopiero czynią żydów przedsiębierczemi, czy może dzieje się odwrotnie, że żydzi przedsiębierczy sposobią dla siebie pieniądze duże?

Które z tych zdań jest prawdziwe?

Rozumie się, że to ostatnie

O, tak, żydzi potrafią gromadzić pieniądze trzema sposobami: własną pracą, oszczędnością i pożyczkami.

Fundamentem obfitości pieniędzy żydowskich jest pracowitość żydów.

Zechciejmyż, rodacy, zrozumieć, na miły Bóg,— niby tajemnicze źródło, skąd płynie obfitość pieniędzy dla żydów!

Pomyślcie, czy świat dawałby stale wielkie pożyczki próżniakom? A przecież żydzi zawsze mnóstwo otrzymują pożyczek dla siebie nietylko w bankach zagranicznych, lecz nawet w bankach polskich!.. Ależ oni pożyczają wielkie sumy i u naszych małorolników!..

To nie bajka!

Prawda! Wszyscy wiemy o tem! Wszyscy najchętniej pożyczają żydom swoje pieniądze, bo wiedzą, że żydzi pracowicie i bardzo przedsiębiorczo potrafią obracać kapitałami w handlach i przemysłach. I jeszcze z tem większą ufnością wierzyciele odnoszą się do żydów, że żydzi są bardzo oszczędni, więc posiadają obfitość własnej gotówki, która ciągle rośnie właśnie wskutek oszczędności ustawicznej.

Przeto żydzi dlatego, że są pracowici i przedsiębierczy robią ciągle znaczne oszczędności, które zaraz puszczają w ruch w swoich handlach i przedsiębiorstwach, powiększając je przez to ciągle.

A znowu dlatego, że są pracowici, przedsiębierczy i oszczędni, cieszą się wielkiem zaufaniem wszystkich banków i stamtąd też czerpią dla siebie ogromne pożyczki, które, oczywiście, zaraz wkładają w przeróżne swoje interesy zyskowne.

Raz więc jeszcza zadajmy sobie pytanie: czy pieniądze dopiero uczyniły żydów przedsiębierczemi, czy raczej żydzi przedsiębierczy sami potrafią ciągle pomnażać swoje kapitały własną pracą i oszczędnością, oraz wielkiemi u całego świata pożyczkami do-

godnemi? Odpowiedź gotowa! I my powinniśmy zawsze mieć na uwadze tę prawdę życiową. Dlatego wszyscy usilnie doskonalmy w sobie pracowitość, oraz przedsiębierczość ruchliwą, odważną twórczą i uczynną. Ale nadto jeszcze musimy stać się dla dobra swego i swoich przedsięwzięć bardzo oszczędni.

Tak więc oszczędność nasza wynikać będzie z pobudek właściwych: bo z chęci gromadzenia coraz większych funduszów własnych na prowadzenie i powiększanie swoich interesów pożytecznych i korzystnych.

A te przedsiębiorstwa swoje po to zechcemy prowadzić pomyślnie, żeby i sobie i ogółowi swemu zapewnić własnemi siłami, bez obcej pomocy, dostatek niezbędny!

Przecudne znaczenie oszczędności dopiero wówczas ukże się nam w całej pełni, kiedy zauważymy, że ona utrwala owoce pracy, wciąż przybywające!

Kowal zarobił — i wszystko spożytkował. Już on sam żadnego nie ma śladu z wczorajszej pracy swojej! Dzień stracony. Kowal niejako stoi w miejscu.

Ale gdy on oszczędza część owoców swej pracy, już przez to zbogaca siebie w środki, przydatne do polepszenia swego bytu.

Ktoś ma tylko łopatę do pracy, jest więc jedynie kopaczem, dlatego niezawsze trafia mu się zarobek. Ale wziął się na sposób. Gdy miał zarobek, część jego zaoszczędzał dotąd, aż za uzbieraną sumę nabył grabie, oskard, drąg żelazny. Już przybyło mu więcej roboty, częstsze i lepiej płatne otrzymywał zarobki. Jednak jeszcze w dalszym ciągu oszczędza, bo zamierza kupić taczki, gdyż zauważył, że ludzie częściej szukają robotnika z taczkami. Następnie zamierzył nabyć wózek o dwuch kołach do wożenia śmieci ulicznych, za co jeszcze więcej zarobić może. Gdy doszedł i do tego zczasem przy pomocy swej oszczędności, już potem uplanował sobie oszczędzać na kupno wozu i do spółki z drugim, posiadającym konia, zajmować się sprzedażą piasku, wożeniem cegieł, kamieni. A gdy i takie zarobki, już obfitsze, pozwoliły mu robić oszczędności większe, zamyślił nabyć konia, żeby być jedynym właścicielem furmanki. I to mu się udało urzeczywistnić. A wtedy pomyślał sobie, że musi jeszcze kupić drugą furmankę dla swego synka, mającego dopiero lat 13-cie, ale już chwackiego do roboty. We dwuch zarobią więcej, to im pozwoli czynić większe oszczędności, za które obiecuje sobie, mówiąc pocichu przed żoną, nabyć kawałek ziemi od znajomego gospodarza. Na tym kawałku ziemi postawi domek frontem do ulicy — i, rozumie się, zczasem założy w nim sklepik dla córeczki, która nieźle uczy się w szkole. Będzie z niej dobra kupcowa!

Tylko w taki sposób rosną wszystkie fortuny!

Kto żyje dłużej na świecie, sam przekonywa się, jak w jego oczach rozrastają się znajome mu sklepy, warsztaty i gospodarstwa rolne. A rozrostu ich sposób zawsze jest tylko jeden: oszczędność!

Kupiec ma narazie kramik maleńki. Wprawdzie trochę pożycza pieniędzy, ale tylko trochę. Owszem, ludzie pożyczyliby mu nawet dużo pieniędzy. Ale nie chce, bo musiałby stać się u nich parobkiem, pracować dla nich na procenty! Woli sam biedować, byle jaknajwięcej oszczędzać i — oszczędności swoje ciągle wkładać w swój sklep, jako towary. I tak oto czyniąc ciągle większe oszczędności, doszedł po pewnym czasie nawet do sporego sklepu, zasobnego w dużo towarów rozmaitych!

Tylko tak powstają wielkie magazyny

Oto takie jest przeznaczenie oszczędności!

Widzimy, jak jest niezbędna praca. Lecz nie ona jedna. Bo i wół jest pracowity. Ale on całe życie będzie tylko wołem. Mamy jednak i ludzi dużo, niestety, nawet wśród naszych rodaków, takich robotników, jak woły. Tylko na robotę zdobyć się potrafią. A przecież prócz ochoty i zdolności do pracy, musi człowiek mieć w sobie jeszcze lepszą iskrę, jako wielki dar Boży, a czyniącą go doskonalszym pracownikiem nad wszystkie stworzenia.

Tą iskrą jest — myśl ruchliwa, przedsiębiercza, pomysłowa, twórcza! Tylko dzięki tej iskrze duchowej człowiek umiał z patyka zczasem zrobić pług parowy, — a z klocka, rzuconego nad strumykiem, dla przechodzenia na drugą stronę, zbudować wspaniały most, wiszący nad rzeką szeroką!...

Jak to się stało?

Pomału, prawda, ale wykonała to wszystko tylko ta myśl ruchliwa, pomysłowa i przedsiębiercza!

Dawniej przecież, oczywiście, w starych czasach, człowiek tylko patykiem, czy drążkiem zaostrzonym wzruszał rolę do uprawy pod zasiew. Zczasem wymyślił pług drewniany, potem żelazny, a wreszcie potrafił zbudować parowy!

Tak słusznie klocek wydał się człowiekowi nawet w zamierzchłych czasach, zbyt niewygodnym do przechodzenia nad strumykiem. Zrobił z niego bal. Potem zbudował mostki, wreszcie mosty. Wydłużały się one, ale ciągle jeszcze drewniane. Następnie jął budować mosty żelazne tak misterne, tak niemal cudowne, że, doprawdy, podziwiać trzeba, jak one mogą utrzymać się w powietrzu i dźwigać na sobie olbrzymie ciężary, bo nawet przebiegające pociągi osobowe i towarowe!

I znowu zapytajmy: jak się to stało?

Najzwyczajniej w świecie: tylko pracą, ale nie tą wołową, lecz połączoną z iskrą Bożą, więc z myślą twórczą, pomysłową, przedsiębierczą i bardzo śmiałą, która wciąż trzyma się jednego hasła Bożego: Narzód, ciągle naprzód!

Jest to postęp w pracy ludzkiej. Ten postęp możliwy tylko przy pomocy myśli twórczej, pomysłowej i odważnej.

Czy tylko ona jedna niezbędna?—Nie.

Bo jeszcze nadto niezbędna oszczędność.

Spójrzmy na wielką fabrykę żelazną. Toć ona taką nie była od stworzenia świata. Prawda. Rosła i doskonaliła się stopniowo. Pomysły brał fabrykant od zdolnych inżynierów i majstrów, — ale skąd czerpał środki na stworzenie tak olbrzymich warsztatów, maszyn, narzędzi i materjałów?

Tylko z oszczędności, robionych ustawicznie. Część owoców pracy swej fabryki stale odkładał tylko na to, żeby coraz je z powrotem wkładać w swoję fabrykę. I ilekroć włożył w nią swoje oszczędności, tyle razy fabryka się poszerzała, przybywało w niej coraz więcej maszyn, narzędzi, materjałów.

Znalazł w sobie człowiek sposoby na wszystko dla swego dobra.

Stać go na prace bardzo mozolną, na pomysły wspaniałe!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.